



Rozdział XIII

Wiem, że moje poszukiwania trwają już pięć lat. Dla wielu to bardzo długo – o wiele zbyt długo, by mogła pozostać im jakakolwiek nadzieja.

Nie dziwię się im.

Wszyscy, co do jednego, powtarzali mi, że nie mam żadnych podstaw, by sądzić, że kiedykolwiek odnajdę to, czego szukam... że moja teoria to tylko mrzonki. Ale co oni mogą wiedzieć o świecie? Wszystko się zmieniło. I wszystko jest możliwe.

Dlatego tak ważne jest, byście znali całość tej historii. Tyko tak zrozumiecie, czemu nadal posiadam nadzieję. Tylko ona pozostała w świecie, gdzie nie istnieją smocze kule.

W końcu nikt przed laty nie przypuszczał, że ktoś taki jak ja przyjdzie na świat w nędznej wiosce, której nawet nie ma na mapach... jeśli coś zdarzyło się raz, może wydarzyć się drugi.

-Kiedy Wszechmogący się pojawił –próbował jak najbardziej streścić swą opowieść. – Pozostali przy życiu członkowie Stowarzyszenia poszli z nim na układ. Mieli zatrzeć ślady po tym, co działo się przed katastrofą. Wiedza o ki i magii zostać miała w ich rękach i musieli dopilnować, by nigdy nie dostała się w ręce ludzi, którzy mogliby doprowadzić do wojny. To oni na gruzach zbudowali światowy rząd i sterują nim do dziś, przez psa-prezydenta jako figuranta. A ja... ja jestem potomkiem tego, który miał być ich łącznikiem z Wszechmogącym.

- Dante o tym wiedział? – zapytał Gohan.

Karin na chwilę zamilkł i nad czymś się zastanawiał. W końcu zdecydował się mówić prawdę, skoro zabrnął tak daleko.

- Nie. Tak samo poprzedni Kami. Stowarzyszenie podjęło taką decyzję... Tak samo jak zdecydowało, by manipulować ludzkimi umysłami tak, by istnienie magii nigdy nie przebiło się do powszechnej świadomości... oraz, żeby nigdy żaden naukowiec nie zajmował się tym tematem. Oczywiście, pojawili się nowi, tacy, którzy poznali ki i odkryli jak się nią posłużyć, ale od tej pory byli to raczej pustelnicy na granicy społeczeństwa. Rozumiesz?

Gohan zapatrzył się w kota siedzącego naprzeciw niego. Świdrował go wzrokiem, pełnym zimnego ognia złości. Doskonale rozumiał to, co usłyszał.

- Tato, o co chodzi? – dopytywała się mała Pan, która nie do końca rozumiała opowieść. Video za to milczała, dobrze zdając sobie sprawę ze znaczenia słyszanych słów.

- Cała moja kariera naukowa, moje badania... to oni je niweczyli. Podejmowałem próżny trud, bo wyprali mózgi innym tak, by nic z tego nie wyszło. – wziął głęboki oddech i podniósł się z krzesła. – Rozumiem, że porwanie to też wasza sprawka? Chcieliście, żebym przestał drążyć.

- Tak. – odpowiedział Karin, choć z trudem przeszło mu te słowo przez gardło, gdy widział napinającego swe mięśnie w przyływie gniewu pół-saiyanina. – Jednej z grup. Dowiedziałem

się o tym niedawno i od razu tu przyleciałem. Przeprasza cię za ten... incydent. To się więcej nie powtórzy.

- Skąd mam wiedzieć, że ich mózgów też nie wypraliście?! – krzyknął Gohan, a kot jakby skarlał.

- Nie mogli. – odezwał się milczący jak dotąd kruk. – Nie każdym da się manipulować. To sztuczka na słabe umysły. Takie, które nie umieją kontrolować ki.

- A ty? Czemu ty mi pomogłeś? – Gohan znów opadł na krzesło. Był zrezygnowany i zmęczony tą gadaniną.

- Miałem dług wobec Guli. – odparł ptak. – Ci i tak chcieli wypuścić twoją rodzinę, ale dopiero dziś. Ubiegłeś ich. Gdybyś się tu nie znalazł, Stowarzyszenie ukarałoby Gule za to, co Ci przekazała. A niektórzy z nich mogliby chcieć... bardzo jej zaszkodzić. Tak się składa, że sam też ich nie lubię. Ale teraz sytuacja się zmieniła, prawda Karinie?

- Prawda. – przytaknął kot, również zmęczony. Kiwnął głową do Yairobe, by ten odetkał uszy.

- Czemu im – młody naukowiec wskazał swoje dziewczyny – pozwoliłeś słuchać?

- I tak byś im powiedział. – rozmówcy spojrzeli sobie głęboko w oczy (o ile można było dostrzec i u Karina, wewnątrz Cię nich jak nitka szparek), a koci mędrzec zamiauczał i znów stał się dobrze znanym sobą. – Tylko... niech to zostanie tajemnicą. Tak będzie lepiej, uwierz.

- Idźcie już. – nakazał im Gohan.

Wiedział już wszystko, co powinien.

Był naukowcem. Był jednym z najpotężniejszych wojowników, uczniem nowego Wszechmogącego. Bohaterem, który nie raz ratował tę planetę Teraz stał się też marionetką w rozgrywce między dwulicowcami, którzy okłamywali cały świat... nie chciał już wiedzieć więcej.

Zastanawiał się tylko, co z jego karierą...

I czy przypadkiem to całe Stowarzyszenie nie ma racji? Pamiętał dobrze, co przeczytał w pradawnym zwoju... Może ludzie nie powinni znać pewnych sekretów? Może nie dorośli do tego, by pozostawić ich bez kontroli? Gdy strzegł ulicę Sagan City jako Niesamowity Saiyaman, spotkał się z tylko przykładami okrucieństwa... I to nie zaślepionych swoją mocą tytanów, zaprojektowanych do zabijania maszyn czy pradawnych demonów, ale zwykłych, najzwyklejszych ludzi.

Gdyby ktoś pokroju Armii Czerwonej Wstęgi posiadał zaginioną wiedzę poprzedniej ery...

Miał tego wszystkiego powyżej uszu. Był zmęczony. Tak bardzo zmęczony. Musiał zająć się czymś innym, choćby walką...

Wtedy to poczuł. Sygnał, na który zapaliły się w nim wszystkie mięśnie.

- Goten nie żyje! – krzyknął i wystrzelił jak pocisk prosto w przestworza.

Dobrze znany błysk załał obydwie postaci i już tam, gdzie się spotkali, stał Gotenks. Z ledwością wykonali tę fuzję i mieli mało czasu, więc wojownik pomknął prosto w stronę swojego przeciwnika. Nie poruszał się tak szybko, jak zwykle mógł. Był taki jakby... ociężały.

Dopiero zdał sobie sprawę, że połączenie nie poszło teraz wzorowo i zamiast swojego zwykłego ciała, był teraz pulchnym knypkiem.

Koko, gdy zobaczył pędzącą karykaturę swojego przeciwnika, parsknął śmiechem.

Skrzyżował ostrza i pociągnął nimi o siebie, sypiąc wokół snopy iskier. Gotowy był do jatki. Bez problemu posieka swój cel.

Gotenks w tym stanie nie był zdolny walczyć. To nic. Jego plan nie przewidywał takiej potrzeby. Rozpędzał się coraz bardziej i bardziej, w ogóle nie myśląc o zadaniu jakiegoś ciosu, minął o włos obydwa lustrzane ostrza i... wpadł z impetem w ramiona Koko.

- Co u licha?! – krzyknął że ten złością, kiedy Gotenks objął to na niedźwiedzia i przytulił mocno do swojego pulchnego, jednak całkiem silnego ciała, nadal pędząc jak najdalej od wyspy.

- Żegnaj, dupku! – wypowiedział jeszcze na odchodne, po czym razem z kompletnie zdezorientowanym Koko utonął w huku i blasku potężnej eksplozji. Wody pod nimi rozstały się tak raptownie, że w jednej chwili wyspa, na której rozpoczęła się walka, cała została przykryta przez grzbiet fali.

Gotenks dokonał autodestrukcji.

Tym razem nie zostało po nim nic. Nie było dwóch ciał, które siła wybuchu wyrzuciłaby daleko poza miejsce eksplozji. Nie było cienia wątpliwości co do losu, jaki spotkał dwójkę dzielnych nastolatków.

Trunks i Goten przestali istnieć.

Koko... nadal unosił się w centrum wybuchu. Żył. Ledwo. Nie było w jego ciele jednej całej kości, ani jednego nie zerwanego mięśnia. Oddychał ledwo i nawet nie miał siły maskować swojej ki, która prezentowała mizerny poziom.

Jednak przetrwał.

Gdy doszło do wybuchu, Rero i Vegeta byli w trakcie batalii. Książę saian, znów zaciągnięty do powietrznego starcia, odczuwał coraz większe zmęczenie i jego przeciwnik przechodził częściej do ataku... jednak udawało mi się utrzymać transformację. Nie wiedział, jak długo jeszcze są radę... jednak w chwili, gdy zobaczył ledwo żywego Koko, przypomniało mu się coś istotnego.

Rzucił się jak do ataku, pochylił mocno i wpadł na Rero niczym zawodnik futbolu amerykańskiego na gracza przeciwnej drużyny. Wykonał razem parę salt w powietrzu, po czym rozdzielili się, zadań nie ponosząc szwanku.

- Co za bezsensowny ruch. – zadrwił Rero, ale nie zabrał się do ponownego ataku. Zamiast tego wystartował w stronę swego ledwo żywego towarzysza.

W tej samej chwili ocean rozbłysł różową poświatą i z głębin prosto w stronę Rero wylonił się różowowłosy demon, pełen żądzy mordy.

- Haaaaa! – krzyknął Uub i z jego złożonych rąk, które wyrzucił przed siebie pędząc nas miejsce walki, wystrzeliła potężna fala energii, tak wielką, że swoim zasięgiem objęła obydwa wędrujących między światami.

Koko był bezsilny. Taki atak najpewniej pozbawiłby go życia. Na szczęście dla niego, Rero zdążył na czas i postawił tarczę, która objęła ich jak mydlana bańka. Z całych sił blokował atak Uuba, nieprawdopodobnie potężny, nawet jak na standardy wędrowców.

Ale udało mu się.

Gdy fala energii minęła ich ostatecznie, wyprostował plecy i spojrzał pewnie w stronę swoich przeciwników. Było teraz dwóch na dwóch, jednak przewaga była po ich stronie. Przemiana Vegety musi wkrótce się skończyć, a co do Koko... Rero złapał się nerwowo za poję szaty, potem za pas, aż w końcu zaczął obszukiwać nerwowo wszystkie zakamarki.

- O to ci chodzi? – rzucił wyzywająco w ich stronę Vegeta, pokazując trzymaną w palcach fasolkę. – Tak czułem, że masz jeszcze jedną.

Ich przewaga topniała w oczach.

- Zabić, zabić, zabić... – powtarzał pod nosem Uub, chwytając się przy tym za głowę, wprawiając wędrowców w autentyczne przerażenie.

Trwali tak w bezruchu, szanując swoje siły, kiedy nadleciał Gohan.

- Zginiecie. – oznajmił zimno w stronę wędrowców, którzy byli teraz otoczeni.

Ja domiar złego siły Koko były na wyczerpaniu. Zawisł na ramieniu towarzysza, by choć na trochę doznać wytchnienia.

- Musimy wezwać Wielkiego Dono. – wysapał do Rero. – Nie ma wyboru.

Rero był zły. Obydwaj nienawidzili przegrywać... i jak do tej pory nie doznali porażki w żadnej ze swoich misji. Dla wędrowców ta najczęściej kończyła się śmiercią, ale do co działo się w tym wszechświecie, było zbyt ważne.

Przełknął z bólem gorzkiej porażki.

A potem sięgnął po łańcuszek uwieszony na szyi i zadał w gwizdek.

Nie pojawił się żaden dźwięk. Za to cały świat, wszystko, co istnieje, przeszła dziwna fala, jakieś wzburzenie energii z centrum w gwizdku, tak jakby ktoś rzucił kamień we wszechświat stanowiący tafle jeziora.

...a obaj wędrowcy zniknęli bez śladu.

Pałac Wszechmogącego zawsze był oazą niewzruszonego spokoju. Ulokowany wysoko ponad chmurami, wyróżniał się zaskakująco ciepłą jak na tę wysokość atmosferą. Nie wiał tam też żaden wiatr. Każdy element boskiej siedziby, od najpośledniejszego krzaczka w ogrodzie, po szczyt pałacowej kopuły miał sprawiać wrażenie błęgiego majestatu.

Zawsze, ale nie teraz.

Gdy Gohan wylądował na tarasie pałacu, ten wydał mu się zimny i ponury. Chciał zamienić z Popo parę słów – przede wszystkim, czy wiedział o spisku czarodziejów na Ziemi. Domyślał się, czemu jego niedawny mistrz nie brał udziału w walce – pewnie miało to związek z tematem ich ostatniej rozmowy, po której Gohan przestał pojawiać się w tym miejscu i zakończył swój trening.

Musiał też dowiedzieć się, do czego służył tamten gwizdek.

Odszedł budynek dookoła, rozejrzał się w kuchni i ogrodzie, gdzie najczęściej można było zastać Popo, zerknął na pomieszczenia służby i nawet rzucił okiem na pokoje Wszechmogącego, gdzie nie powinien wchodzić żaden śmiertelnik, jednak nikogo tam nie znalazł.

- Popo? – zawołał. – Jesteś tu gdzieś?

Nikt mu nie odpowiedział.

Pozostawało tylko jedno miejsce: Komnata Ducha i Czasu. Nowy Wszechmogący musiał porzucić z jakiegoś powodu swoje obowiązki i wejść do niej. Tylko jak to stamtąd wyciągnąć? Gohan zdawał sobie sprawę, że Komnaty nie powinno się otwierać, kiedy ktoś przebywa w środku... ale przecież Popo to robił! Zrobił to podczas jego treningu!

Gohan, nadal pełen wahania, zbliżał się do drzwi.

W zupełnie innym miejscu świata, w luksusowej, przestronnej sypialni, słońce zbudziło swoje skłóconych małżonków. Pierwszy ze swojej połowy łoża podniósł się Vegeta. Wstał i bez słowa skierował się do łazienki. By usłyszała dźwięk odkręconej wody i bębnienie mikroskopijnych strumyków. Prysznic.

- Jak on tak może... – powiedziała do siebie, przecierając oczy, podkrążone od płaczu.

Kiedy Vegeta wyszedł z łazienki, równie milczący jak do tej pory, zaczął się ubierać.

- Nic nie powiesz? – zaatakowała go. – Twój syn nie żyje a ty nic nie powiesz?!

- Ożywimy go. – prychnął. – Też kiedyś byłem martwy.

- Łatwo ci tak mówić! – histeryzowała. – A jeśli coś się stanie...

- Nie żyje, co ma się mu stać?

- Jeśli coś się stanie ze skoczył i kulami? Albo Wszechmogącym? – kontynuowała. – Albo przegracie, Kiedy tamci wrócą?

- Wtedy wszyscy spotkamy się po drugiej stronie. – odparł lekceważąco i spojrzał na nią chłodno. Już miał wyjść, ale wrócił się, odgarnął jej włosy i pocałował w czoło.

- Nie przegramy. – powiedział.

- Gdzie idziesz?

- Postarać się o to, żeby na pewno tak było. – odpowiedział i wyszedł, a ona została sama, już spokojna.

- Wstawaj! – ryknął Vegeta na śpiącego chłopca. – Nie ma czasu, by się objąć!

- Eee... – dzieciak zbudził się, jednak jakby jeszcze część niego była w krainie snów.

- Już! – saiyanin szturchnął go nogą i rzucił obok zestaw ubrań, przypominający te, które sam nosił. – Ubieraj się! Czas zacząć trening!

Gdy tylko był gotowy, wyruszyli w poszukiwaniu odpowiedniego miejsca, wystarczająco odległego od ludzkich siedzib, by mogli tam użyć swojej siły. Bez śniadania. Kiedy chłopcu zaburczało w żołądku na tyle głośno, by Vegeta to usłyszał, rzucił w jego stronę zdobytą dzień wcześniej fasolkę.

- Masz, zjedz to. – rozkazał.

Ziarenko było bardzo intensywne w smaku i kwaśne, ale niesamowicie sycące. W jednej chwili był niczym nowo narodzony, gotowy do każdego wysiłku.

W końcu wylądowali.

Przypadek sprawił, że wybrali dokładnie tę samą pustynię, na której przed miesiącami Goten i Trunksówczyli nowy rodzaj fuzji. Teraz nie żyli, przebywali w zaświatach, a Ziemia nadal była zagrożona...

- Goku nieźle cię wyszkolił. – zaczął Vegeta, nietypowo jak na niego, od pochwał. – Ale przyda ci się prawdziwy trening, bez cackania się. No już, przemień się!

Uub stał i nawet się nie odzywał. Nie wiedział co ma robić.

- No na co czekasz?! – ponaglał go książę saian.

- Kiedy ja... nie umiem. – wyznał szczerze chłopiec. – To przychodzi samo... Kiedy jestem zły, albo w czasie walki...

- Musisz nauczyć się to kontrolować! – wrzasnął Vegeta. – Bez tego nie będziesz się do niczego nadawać! No już! Przypomnij sobie, co wtedy czułeś! Co się działo w twojej głowie! Przywołaj wspomnienie...

Uub próbował, jednak nic się nie działo.

- Postaraj się, dzieciaku! – krzyknął i zaatakował Uuba. Choć ten próbował zareagować, nie zdążył. Vegeta uderzył go wierzchem otwartej dłoni i posłał tym ciosem nas ziemię. – Patrz na mnie! – krzyknął ponownie i rozpoczął transformację w super-saiyanina.

...próbował rozpocząć.

Doskonale znał uczucie, jakie towarzyszyło transformacji. Pamiętał to natychmiastowe uwolnienie ki, by po chwili zyskać jeszcze większą moc. Przed oczami miał wspomnienie swego gniewu.

...ale za nic nie mógł się zmienić.

Wyęczał się, starał, toczył prawdziwą wewnętrzną walkę, ale wszystko na nic. Tak jakby te drzwi zostały przed nim raz na zawsze zamknięte. Zaklął pod nosem.

- Coś nie tak, proszę pana? - dopytywał Uub.

Vegeta próbował jeszcze raz, ale nic z tego nie wyszło. Był niemal w furii, aż poczerwieniał na twarzy z wysiłku, na czoło wystąpiły mu pulsujące żyły, jednak efekt był żaden.

- Chyba trening może poczekać. – odpowiedział chyba bardziej do siebie.

Już podjął decyzję i miał otworzyć drzwi, kiedy poczuł dwie ki zbliżające się do pałacu.

- Niech to... – zaklął. Popo prosił to, by jego problem pozostał tajemnicą, więc nie mógł wejść do Komnaty Ducha i Czasu przy świadkach. Ciekawe, czego Vegeta i Uub tutaj szukają?

- O! Gohan! – zawołał książę saian, kiedy tylko to zobaczył. – Gdzie jest Popo? Mam z nim do pogadania.

- Ee... nie wiem. – skłamał. – Nie ma go w pałacu.

Mimo to Vegeta postanowił sam poszukać.

- O co mu chodzi? –Gohan zagadnął Uuba o jego nowego nauczyciela.

- Nie mógł zmienić się w super-saiyanina. – wyznał chłopiec. – Pan Vegeta myśli, że to przez życzenie.

Gohan kiwnął głową. Teraz zachowanie Vegety było w pełni dla niego zrozumiałe. Dumny książę saian nie mógłby znieść myśli, że został pozbawiony takiej mocy... nawet, jeżeli znalazł inną drogę do potęgi. Lepszą, sądził Gohan, świadom wszystkich wad przemiany w złotowłosego wojownika.

Kolejne ki zbliżały się do pałacu i wkrótce na placu stali Krilan z C18, Tenshinhan z Chaozu i Yamcha. Wszystkich przyciągnęło tu dziwne zjawisko, fala która przemierzyła świat. Mimo, że zdawali sobie sprawę, że nie byłoby już pomocą w walce, mimo to instynkt wojownika sprowadził ich tutaj. Brakowało tylko Piccolo, który gdzieś się zasztył tuż po powrocie na Ziemię w tylko sobie znanym celu.

Obecność wszystkich zupełnie przekreśliła plany Gohana...

- Czyli nie ma tu Popo i niczego się nie dowiemy? – zmarszczył czoło Krilan. – Bo dzieje się coś bardzo ważnego, co nie?

Uub po krótko opowiedział im swoją część historii, Gohan dodał tyle, co wie o Wędrowcach (tyle, ile mógł im powiedzieć). To jak zaspokoilo ciekawości zebranych.

- Przykro mi, że Goten i Trunks nie żyją. –dodał Krilan. – Ożywimy ich, jak tylko będzie znów można użyć smoczycch kul.

- Więc mówisz – odezwał się Tien wprost do Uuba – że udało ci się transformować? I że na tej całej Nowej Namek jakiś Nameczanin też zrobił coś podobnego?

Uub przytaknął, a Tien pograżył się w myślach.

Czas mijał. Zgromadzenie przerodziło się w kolejne towarzyskie spotkanie, na tyle, na ile towarzyska była ta – bądź co bądź – zgraja odludków i ekscentryków. Nawet Videl i Pan przyleciały na miejsce, ponieważ kilkulatka takiej kumulacji silnych ki nie mogła zignorować, a matka chciała jak towarzyszyć.

Wtedy pojawili się Kaioshinowie - również po to, by spotkać się z Popo.

Okazało się, że zjawisko ogarnęło cały wszechświat i bogowie obawiali się, że ziemscy wojownicy stanęli naprzeciw zagrożenia większego niż którekolwiek do tej pory...

- Może jest w tym pomieszczeniu? –wskazał niesprawdzone jeszcze drzwi Rou Kaioshin, kiedy (kolejne) poszukiwania Popo w pałacu nie dały rezultatów.

- Tam jest Komnata Ducha i Czasu. – stwierdził Vegeta, jakby to miało wyjaśniać wszystko.

- Komnata... jaka? – senior bogów najwyraźniej nie wiedział, co się kryło za tą nazwą. – Kaiobito, bądź tak miły i sprawdź to miejsce.

Bóg skierował się do drzwi i, ku trwodze Gohana, chciał je otworzyć. Musiał zainterweniować.

- Nie można jej otwierać, kiedy ktoś jest wewnątrz. – spojrzał na boga stanowczo. – Zresztą po co Popo miałby tam wchodzić i to sam? Chyba nie dla treningu. Poza tym, czas tam biegnie dużo szybciej, zaraz sam wyjdzie.

- Czas biegnie tam inaczej? – zdziwił się Rou. – Ziemiści kamie ma prawo posiadać coś takiego?

Kaibito zrobił tylko durną minę i wzruszył ramionami.

- Tak samo jak smocze kule. – odparł.

- Gohan, chłopcze, wiemy jak wielką masz siłę, ale nie będziesz chyba podważać decyzji seniora bogów? – Rou łypnął nań spod swojego wylupiałego oka. – Kaibito, otwieraj. To sprawa najwyższej wagi.

- Nie mogę was tam wpuścić. – zaprotestował pół-saiyanin.

Kaibito nie wiedział co robić, równie zmieszany był sam senior bogów.

- Co tak ukrywasz? – nabierał podejrzeń książę saian.

- Zostawcie to już. – wtrącił się Krilan i poklepał Gohana po plecach. – Jeśli Wszechmogący tam jest i otworzymy drzwi, a mu się coś stanie, to stracimy smocze kule, tak? Lepiej poczekać.

Wszyscy przyznali mu rację. Wszyscy, poza bogami.

- Ziemia... – westchnął Rou. – Zawsze są z nią problemy...

Postanowili jednak poczekać.

Co nie znaczy, że mieli ruszyć się z miejsca.

Z tego co było wiadomo, w komnacie nie można było przebywać dłużej, niż czterdzieści osiem godzin. Nikt nie wiedział, kiedy dokładnie Popo miał tam wejść, więc musieli przyjąć, że mogą go oczekiwać nawet dwa dni. Dlatego Pałac Wszechmogącego zmienił się w prawdziwy ośrodek wypoczynkowo-treningowy. Zostali wszyscy, C18 wróciła nawet po Maron, żeby ta też mogła z nimi cieszyć się krótkimi wakacjami w podniebnej rezydencji. Zjawił się nawet Genialny Żółw, który rzadko mu za opuszczał swoją wyspę. Przyjaciele, jakby zapominając o powodach dla których się tu zabrali, cieszyli się możliwością wspólnego spędzania czasu. Tien i C18 obiecali nawet sobie, że sami wejdą do Komnaty, gdy tylko będzie wolna – głównie pod naciskiem trójkiego wojownika, który chciał sprawdzić ich siły i chodził mu po głowie jakiś plan (Osiemnastkę przekonała obietnica sporej sumy pieniędzy).

Bogowie trzymali się na uboczu, zajmując pokoje do których wstęp mieli tylko kamie.

Jedynie Gohan namawiał wszystkich do rozejścia się, bo nawet nie wiedzieli, czy Popo naprawdę tam jest, czy nie udał się do innego wymiaru – nie był w stanie jednak ich przekonać.

Dlatego, gdy już zapadła noc i wszyscy (poza opróżniającymi barek z niskimi alkoholami Krilanem i Yamchą) udali się na spoczynek, on postanowił działać.

Zakradł się tak cicho, jak tylko potrafił, do drzwi Komnaty Ducha i Czasu i, upewniwszy się, że nikt go nie widzi, uchylił drzwi.

Od razu wciągnęła go ciemność.

Rozmawiali do późnej nocy.

Yowamuchi, kiedy już uwierzył we wszystkie rewelacje, jakie przedstawiła mu Gula (jak mógł nie wierzyć w coś, co widział na własne oczy?), chciał dowiedzieć się o magii jak najwięcej. I nie tylko o magii. O wszystkim, co do tej pory było zabrane mu sprzed oczu.

Cała historia, polityka, nawet biologia czy fizyka, religia nawet... cała prawda była ukrywana przed ludźmi! Szczerze mówiąc wizja tajnego bractwa, które prowadzi i kontroluje ludzkość od wieków, wydawała mu się nieco przerażająca... ale jeśli to był jedyny sposób, by zapewnić światowy pokój i dobrobyt... zastanawiał się tylko, jak wiele Gula mu mówi. Gdzie jest granica kontroli? Czy Stowarzyszenie ogranicza liczbę urodzeń? Majstruje w umysłach dzieci? Czy... zabija niewygodnych dla swojego interesu?

Te pytania przyprawiały go o gęsią skórę.

Dużo bardziej pokrzepiająca była pewność, że po tym życiu istnieje następne. Co prawda Gula nie wezwwała duchów na jego prośbę, ale zaręczyła, że to możliwe. Opowiedziała mu nawet nieco o tym, co jest po drugiej stronie. Yowamuchi, jako człowiek, który już schodził ze szczytu życia, ucieszył się na tą myśl. Szczególnie, że od lat przebywając w środowisku racjonalnych naukowców, wielbiących logikę i wiarygodność, przestał wierzyć w cokolwiek... Siedział i rozmyślał nad wszystkim, co to spotkało i bał się zasnąć. Trochę dlatego, że obawiał się, że ten nowy świat rozwieje się gdy tylko zamknie oczy, tak jak sny o wielkich wygranych czy niesamowitych podbojach, i obudzi się w łóżku we własnym mieszkaniu albo na sofie profesorskiego pokoju w jego uniwersyteckim gabinecie, przy strefie notatek i podręczników. I bał się wizji.

Odkąd przeprowadzili rytuał, ciągle przewijały się gdzieś na granicy świadomości, tylko czekając, by zrobiło się dla nich miejsce. Gula wczoraj na jego prośbę przestała nawet oglądać przebieg walki Vegety i Gotenksa w szklanej kuli, ponieważ tylko potęgował intensywność obrazów, które Yowamuchi chciał ignorować. Kiedy przyleciał Konkarasu, nawet nie miał ochoty wysłuchać co ma do przekazania – widział już to wszystko.

Gula proponowała mu, że nauczy to kontroli nad tymi umiejętnościami, jednak odmówił. Zamknął na chwilę oczy.

To, co zobaczył, sprawiło, że od razu znudził się i krzyknął. Ciemność, a w niej...

Gdy wiedźma wpadła do jego pokoju, siedział przy biurku z odbitym na policzku śladem po pasku od zegarka. Łatwo było domyślić się, że zasnął.

- Wszystko w porządku? – zapytała. Przez te dwa dni zaczęła traktować Yowamuchiego niczym własnego wnuka, mimo, że sam był przecież staruszkiem.

- Tak... Nie... Nie wiem. – odparł zmieszany. – Chciałbym cię o coś prosić. – Gula uniosła brwi w geście zapytania. – Pokaż mi, jak to kontrolować.

Pustka.

Ciemność i pustka, a w niej tylko podłoże pod stopami i bezkres nad głową... i nikła poświata, nie mająca żadnego źródła a jednocześnie wszechobecną, która pozwalała cokolwiek widzieć. Nie dawała za to zupełnie ciepła, dlatego musiał wykorzystywać własną ki by nie zamarznąć.

Po środku przestrzeni (o ile można mówić o jakimkolwiek środku w wymiarze, w którym nie było jakichkolwiek punktów orientacyjnych i który zdawał się nie mieć końca) tuż nad ziemią wisiała wielka bryła lodu, lekko się kołysząc, jakby poruszana nieodczuwalnym podmuchem wiatru.

Tuż obok klęczał Popo. Dyszał, wyraźnie zmęczony i... jedna z dłoni wnikała w jego brzuch, tak jakby była niematerialna. Tam, gdzie kończyła wchodziła w ciało, dostrzegania była taka sama nikła poświata.

- Popo... – zaczął ze zmartwieniem, podchodząc do swojego mistrza.

Ten pogmerał jeszcze trochę wewnątrz własnego brzucha, w tym czasie lodowa góra poruszyła się bardziej gwałtownie i trochę urosła, a potem wyciągnął dłoń. Lodowa bryła opuściła się na powierzchnię gruntu i zastygła w bezruchu.

Gohan spojrzał na mężczyznę, który był w niej uwięziony.

- To on. – bardziej stwierdził niż zapytał. – Podobny trochę do taty... – ocenił zamrożonego człowieka.

- Powinien już dawno przestać walczyć, ale staje się silniejszy... – westchnął Popo. – Ledwie udało mi się go zapieczętować.

- Gdzie my teraz jesteśmy? To jakiś alternatywny wymiar do tego co zazwyczaj?

- E, nie. – Popo machnął ręką. – Wykorzystałem tylko drzwi, żeby się tu dostać. To pozaprzestrzeń, o tutaj. – poklepał się po brzuchu.

Gohan podrapał się po głowie i zrobił minę ucznia, który nie rozumie lekcji.

- Jak możemy być w wymiarze ukrytym w twoim brzuchu? Jak możesz Ty w nim być i do tego z nim gmerać, kiedy tu jesteś?

- To magia. – odrzekł Wszechmogący. – Magii nie obchodzi logika i racjonalizm.

- To absurd. – skrzywił się Gohan, w którym było wiele z naukowca.

- We wszystkim jest trochę absurdu, kiedy w grę wchodzi wielkie energie. – odparł Popo tonem nauczyciela. – Tak samo, jak ubrania na was zostają całe, kiedy uderzenie niszczy planety, albo jak spadając z łóżka nabijasz sobie guza, a spadając z kilku kilometrów nie łamiesz ani jednej kości.

- Wszystko ma swoje wyjaśnienie. Ki...

- Wszystko jest trochę uzasadnione i jest trochę absurdem. – filozoficznie odrzekł czarnoskóry kami. – Ważne, by nie przekroczyć granicy absurdu.

- Jest coś takiego, czy to kolejna z zagadek?

Popo wstał, otrzepał kolana choć nie było na nich kurzu i skierował się do drzwi. Gestem przywołał swojego ucznia.

- O jest, jest. Teoretycznie. I prosimy los, by nikt jej nie przekroczył.

Kiedy wyszli razem z Komnaty Ducha i Czasu (czy też z brzucha Popo, choć nie było to do pojęcia przez kierujący się logiką umysł), Popo cicho zamknął drzwi i przekręcił klamkę. Gdy tylko drzwi się za nimi zamknęły, wokół pojawili się wszyscy nieproszeni pałacowi goście.

- Wiedziałem, że tam są! –zawołał senior bogów. – Niepotrzebnie czekaliśmy cały dzień!
- Co ukrywanie, Gohan, Popo? – dopytywał Vegeta. – Jest coś, o czym mamy wiedzieć?
Wykrzykiwali swoje pytania.

Popo nie dał się jednak wybić z równowagi. Był prawdziwym mistrzem opanowania. Musiał być, ponieważ każde wzburzenie groziło złamaniem zaklęcia i uwolnieniem demona, którego trzymał w sobie...

- To były sprawy między uczniem, a mistrzem. – odrzekł wymijająco. – Jeśli o ciebie chodzi, Vegeto, to sądzę, że twój problem jest związany z odzyskaniem ogona. Z nim wróciła twoja saiyanska natura. Jedna drzwi się zamknęły, a otworzyły inne... prawda? – książę saian nie odpowiedział ani słowa. – Teraz pozwólcie, że porozmawiam z kaioشینamina osobności. – zdecydował i zabrał bogów do swoich komnat.

- Nawet nie zrobił nam herbaty... – marudził Krilan, kiedy już byli w kuchni i postanowili ugościć się sami. – Co robiliście tam cały dzień? – zwrócił się w stronę Gohana. –W Komnacie czas...

- Cały dzień? – pół-saiyanin był zaskoczony. Zdawało mi się, że minęła ledwie chwila...

- Tak! – odezwała się milcząca do tejVidel. – Zostawiłeś nas bez słowa... Może trochę mi tego brakowało, tych twoich przygód, ale to już za wiele.

- Kochanie, nie teraz... – prosił bezradny.

- Nie teraz, nie teraz. – protestowała kobieta. – Niedawno ja i Pan zostaaliśmy... – ugryzła się w język, przypomniawszy sobie o dyskrecji.

- Wszyscy tu mają jakieś tajemnice. – westchnął Krilan, popijając już świeżo zaparzoną herbatę. - Chodź, Osiemnaście... Osiemnaście? – rozejrzał się wkoło, ale jego żony nigdzie nie było.

- Poszła z Tieniem do Komnaty. – rzucił od niechcenia Vegeta, jak zwykle trzymający się na uboczu. Nawet jeśli lubił towarzystwo Ziemian, nigdy by się do tego nie przyznał. Tym bardziej teraz, kiedy znów przypomniiał sobie kim był prawdziwy saianin.

- Ech... – westchnął łysy wojownik i sięgnął do barku po flaszeczkę czegoś mocniejszego, by powspominać dawne czasy, kiedy jego udział miał jeszcze jakieś znaczenie...

Komnaty Wszechmogącego wbrew pozorom nie należały do luksusowych. Urządzone były raczej prosto. Zamiast na luksus i przepych, postawiono w nich na minimalistyczną elegancję i spokój, jaki ze sobą niosło ograniczenie bodźców. Bóg w takich warunkach mógł odpocząć. Teraz jednak nikt z zebranych nie odpoczywał, ani nie był spokojny.

- Chcesz mi powiedzieć... –drżącym głosem formułował pytanie Senior Bogów. - ...że on nadal żyje?

Popo jedynie kiwnął głową.

- Ale przecież... mówiłeś nam...

- Nie miałem wyjścia. – odrzekł z autentycznym smutkiem. –Musiałem tu zostać, a bez waszego pozwolenia byłoby to kłopotliwe. Nie byłem w stanie go zabić, poza tym potrzebny mi

był żywy, żeby...

- Nawet nie chce o tym słyszeć! – oburzył się Roukaiooshin i niemal upadł, kiedy zakręciło mu się w głowie, na szczęście Kaiobito jak zawsze był obok i zareagował w porę. – Mój wszechświat obiektem jakiegoś eksperymentu! Kto dał ci prawo?

Popo milczał.

Wiedział, że zarzuty pod jego adresem są słuszne, jednakże wiedział też, że to, co uczynił było jedynym sposobem, by uratować ten wszechświat. I bardzo ważną wskazówką, albo nawet rozwiązaniem które pozwoliłoby uratować wszystkie inne.

- Co będzie, jeśli się uwolni? – Kaiobito wołał skupić się na konkretnych.

- Dlatego nie mogę walczyć. – stwierdził czarnoskóry kami. – Ten sygnał, który odebraliście nawet w zaświatach, to był alarm. Wezwali Wielkiego Dono, swojego przywódcę. Jest bardzo potężny. To prawdziwy niszczyciel światów... ale można go pokonać. Można ich pokonać jeśli się przygotujemy.

- Ile mamy czasu?

- Miesiąc? Może więcej? – odpowiedział bez pewności. – Kto wie, gdzie teraz przebywa...

Dlatego musimy zacząć jak najszybciej. Najlepiej od razu.

Los całego wszechświata spoczął w rękach ziemskich wojowników.

Rozdział XIII i ½ Goku gaiden vol. 2

- Panie Goku. – ktoś niemrawo szarpał go za ramię. – Panie Goku, niech się pan obudzi!

Najpierw chciał odegnać natrętny omam, tę zmorę, która przerywała mu blogi stan nieistnienia. Machnął niedbale ręką gdzieś ponad swoją głowę. Chyba w coś trafił, bo odpowiedziało mu klapnięcie, potem świst wiatru i uderzenie w jakąś kamienną powierzchnię.

- Kolejny znokautowany. – odezwał się głos w oddali, ale ten już mu nie przeszkadzał.

Zmęczony wojownik mógł spać dalej.

W końcu zrozumiał, co się stało i z wysiłkiem otworzył jedno oko, a potem drugie. Czerwone niczym rozgrzany metal żrenice, zajmujące niemal całe tęczówki, upodabniały go do upiора. Zasadniczo, tym był w istocie...

Wstał z trudem. Każdy z mięśni odzywał się protestem bólu i wycieńczenia. Kości strzykały, skarżąc się na swój los. Kiedy jest się trupem, trudniej dojść do siebie.

Goku i tak miał wiele szczęścia.

Gdy Yallbadonat (tak Yardatianie nazywali Stwora) zabił Paikuhana, ten został totalnie unicestwiony. Nie było ciała, w które dałoby się złapać jego duszę nim potwór jej nie skonsumuje. Jego śmierć była mniej dotkliwa – fakt, że pół ciała i część twarzy były jedną wielką blizną, jednak zachował wszystkie kończyny i zmysły. Czerwień, jaka zalała jego oczy,

wstąpiła na włosy i przejęła jego aurę były dodatkowymi utrudnieniami, jednak to i tak niewielką ceną, za dodatkowe życie. W końcu gdyby zginął w nie swoim wszechświecie, to, zgodnie z wiedzą Yardatian, zniknąłby na zawsze. Nie żałował nawet straty umiejętności przemiany w super-saiyanina... Mógł swój stan poczytać nawet na plus.

...gdyby nie to, że już nigdy nie będzie z rodziną. Krótkie wypadki do swojego macierzystego wszechświata to wszystko, co mógł zrobić, nim jego dusza, przywoływana przez zaświaty, do których należała, próbując złamać moc, która ją zapieczętowała, nie rozerwałaby jego ciała (i samej siebie) na dobre.

Do tego drżał na samą myśl, że pokaże się Chi-Chi w takim stanie.

- Awww... – ziewnął szeroko. Może dusza nie potrzebowała odpoczynku, ale ciało jak najbardziej. Nawet martwe. Zwłaszcza martwe. –Co się dzieje? – zaspany podrapał się po głowie i rozejrzał wokół. W jego komnacie, tuż obok wgłębień które pojawiły się m ścianach, leżeli nieprzytomni Yardatianie. – Budziliście mnie?

Spojrzał na zmieszaną i zatroskane twarze gospodarzy, którzy służyli mu gościna i na raz zerwał się na równe nogi.

- Stwórz znów się znudził? – zapytał. – Jest spragniony krwi? Potrzebujecie mnie do walki? Dwóch starych Yardatian (obydwaj należeli do tutejszej, dowodzącej poczynaniami w W0 rady) zerknęło po sobie. W końcu jeden się odezwał.

- Tak, obudził się... przynajmniej jakaś jego część... nie walczy, ale chce rozmawiać z tobą.

- Nigdy nie widzieliśmy czegoś takiego. – odpowiedział drugi.

- Jestem gotów. –krótco oznajmił Goku i poprawił pas w swoim stroju, tak, jak to czynił zwykle nosząc gi.

Kiedy wyszli z budynku, unoszącego się w chaosie, wydrążonego w lewitującej skale, po raz kolejny mógł przyjrzeć się temu światu. Choć zniszczony i niemal martwy, pełen odpadków, z których każdy zdawał się mieć własną niczym nie dającą się określić drogę, był piękny. Wielkie fragmenty skał, które zagospodarowany Yardatianie, sprawiały oszałamiające wrażenie. Nierzadko budynki mijały się jeden nad drugim, każdy ustawiony względem drugiego do góry nogami, a obecnym w nich mieszkańcom zupełnie to nie przeszkadzało, jakby grawitacja była tu kwestia czysto umowna i zależną nie od praw fizyki, a od samego aktu woli. Chyba tak było w istocie, ponieważ te nieliczne fragmenty dawnych planet, które niosły na sobie jeszcze niedobitki życia, gdy zbliżały się do siebie w podobny sposób, stawały się prawdziwymi przewoźnikami gatunków. Zwierzęta, a nawet rośliny i inne organizmy, które trudno było zidentyfikować, opadały wtedy z jednej skały na drugą, nawet nie skacząc, po prostu jakby wybrały gdzie jest góra, a gdzie dół. Wymiana odbywała się w obydwu kierunkach i w każdym możliwym położeniu takich enklaw życia. Raz Goku widział nawet, jak całe drzewo (a przynajmniej coś, co uważał za drzewo) postanowiło zmienić swój dom i przesadzić się na pobliska skałę.

Były także i takie, które zrezygnowały z życia na skrawkach dawnych ziemi i wybrały egzystowanie w pustce – jak choćby masa padlinożerców krążąca wokół Stwora.

Teraz to jednak nie one przykuwały uwagę saiyanskiego wojownika.

- Wielkie Wary! – krzyknął, dostrzegłszy sylwetkę swojego przyjaciela unoszącą się w pobliżu kupy macek i mięsa.

Gdy tylko podleciał bliżej, zrozumiał jednak, że to nie jego przyjaciel, który jakimś cudem powrócił z niebytu. Z pleców Paikuhana wyrastała obleśna, pełna wypustek i haczyków macka Yallbadonata, niczym groteskowa przyrośnięta do kręgosłupa pępownina... czy to raczej on wyrastał z tej macki, ponieważ całe ciało specyli mu podobne różnego rodzaju i niewiadomego przeznaczenia wypustki i haczyki. Trafiło się nawet kilkoro oczy w miejscach zupełnie bezsensownych.

- Cieszę się, że przybyłeś. – odezwał się Stwór ustami przypominającymi poległego wojownika.

- Paikuhan? – zapytał Goku, wyraźnie nie wiedząc, czego właściwie jest świadkiem.

- Nie. – odparł krótko Yallbadonat. – Choć twój przyjaciel jest moją częścią. Bardzo istotną częścią.

- Walczmy! – krzyknął saiyanin i już szykował się do uderzenia. Wyrosłe z macki potwora ciało jednym palcem zatrzymało jego pięść.

- Tak, jakiś czas mnie to intrygowało i bawiło. – powiedział trochę do Goku, trochę do siebie. – Jednak teraz dręczą mnie bardziej... fundamentalne zagadnienia. Chcę porozmawiać. Goku, który w życiu znał tylko walkę, był zaskoczony propozycją swojego wroga, ale świadomy swojej bezsiły, postanowił na to przystać.

- Nie jestem najlepszym rozmówcą. – powiedział szczerze, ale opuścił gardę.

- Nie szkodzi, to ja będę mówił. Teraz, kiedy znów to potrafię... – Stwór jakby zamyślił się przez chwilę. – Wchłonięcie twojego kompana coś we mnie zmieniło. Nie od razu, ale jego ki manifestowała mocno swoją obecność i musiałem do natrudzić, by ją zasymilować... był naprawdę wyjątkowo mocnym charakterem. A może po prostu przekroczyłem jakąś granicę? W każdym razie, po tych eonach, gdy rozrastając się w coraz bardziej skomplikowaną strukturę straciłem poczucie świadomości, jakaś część mnie na powrót ją odzyskała. Dzięki temu nie kieruje mną, przynajmniej nie całym mną, instynkt i możemy porozmawiać. A jak przyjemnie jest mówić! – Stworo-Paikuhan roześmiał się. – Ale zastanawiam się także przez to, nad sensem swojego istnienia... – kontynuował nie czekając na odpowiedź, której Goku i tak nie miał zamiaru udzielić (nie rozumiał zresztą części tego bełkotu) - ...nie, nie żałuję tego, co zrobiłem, to takie małosłowne uczucie. W perspektywie wyjątkowości i znaczenia tego, kim jestem, wszystko co zrobię jest usprawiedliwione! – uniósł się gniewem, choć saiyanin nie robił mu przytyków. – Tak, jest mi przeznaczone wielką rolę... Tak sądzę. Sam do tego doszedłem. I myślę, że możesz mi w tym pomóc. – wystawił rękę w geście nakazującym milczenie. – To nie tak, że nie poradzę sobie sam! Ale tak będzie... ciekawiej? Wszystko, co poznałem tutaj, wszyscy, nawet ty, strasznie mnie nudzą. Oj mógłbym do przeniesić gdzie indziej, ale jesteście niczym natrętne komary, a przy moich rozmiarach to wymaga energii,

wiele energii i czasu... – znów zbaczał z tematu. – Dlatego musisz coś dla mnie zrobić, a ja ocalę okoliczne wszechświaty przed... sobą... na jakiś czas.

- Czego ode mnie chcesz?

W oczach Stwora (wszystkich) zapalił się błysk diabelskiej chytryści.

- Ostatnio wyczułem coś interesującego. Kilka wszechświatów stąd. – wyznał. – Udasz się tam i przyniesiesz mi coś. O ile zdołasz. Jeśli nie, zginiesz, próbując.

Goku spojrzał w twarz, która należała kiedyś do jego przyjaciela. Zastanawiał się długo, a Stwór wykazywał niehumanitarną cierpliwość, aż zdawać się mogło, że iskra świadomości wędrująca samotnie po jego ogromnym ciele opuściła ten skrawek, kiedy saianin w końcu przemówił:

- O jakim miejscu mowa?